

ŚWIAT SPOŁECZNY LUDZI ŻYJĄCYCH W UBÓSTWIE

RODZINA, SĄSIEDZI, ZNAJOMI

„A ja nie wiem, dlaczego to taka nienawiść się zrobiła między ludźmi”

(rencista, 50 lat, 23/1 s. 16)

Przedmiotem tego rozdziału jest świat społeczny ludzi żyjących w ubóstwie, ich kontakty ze środowiskiem lokalnym i jego instytucjami oraz formy uczestnictwa w życiu zbiorowości.

Podjęmę tu rekonstrukcję sposobów funkcjonowania biednych rodzin i biednych ludzi w ich środowisku, i to zarówno w środowisku formalnym, w świecie instytucji, jak i w środowisku nieformalnych więzi i kontaktów — tak jak są one przedstawiane przez naszych rozmówców, jak są przez nich postrzegane i odczuwane.

Podstawą zarówno koncepcji kultury ubóstwa, jak i koncepcji *underclass* jest założenie, że kontakty społeczne i formy uczestnictwa w życiu społeczności ludzi żyjących w ubóstwie są odmienne od odpowiednich zjawisk w innych środowiskach, od stylu życia *main stream* społeczeństwa. Warto zweryfikować tę hipotezę i zastanowić się, czy naszych badanych dotyczą jakiejś formy marginalizacji. Warto też zapytać, jakie możliwości radzenia sobie z biedą i jakie perspektywy wyjścia z trudnej sytuacji stwarza ludziom żyjącym w ubóstwie i ich

rodzinom bezpośrednie środowisko, formalne i nieformalne. Czemu sprzyja oddziaływanie środowiska — reprodukcji biedy i ukształtowaniu się jakiejś formy *underclass* czy wyrwaniu się z błędnego koła ubóstwa i zależności?

Rola środowiska lokalnego w życiu biednych rodzin jest, co oczywiste, inna w środowiskach miejskich, inna w wiejskich, a jeszcze inna w odizolowanych przestrzennie i społecznie osiedlach popegeerowskich; inna w przypadku osób zatrudnionych, inna wśród bezrobotnych czy rencistów; inna w przypadku rodzin, zwłaszcza wielodzietnych z ich rozbudowanymi i złożonymi potrzebami, inna dotyka osób samotnie zmagających się z biedą. Niezależnie jednak od tych skądinąd bardzo istotnych różnic — a nasze badania ukazują biedę zróżnicowaną na wiele sposobów — uwagę badacza zwraca, co warto już na wstępie zaznaczyć, pewien ogólny, powtarzający się, wspólny wzór polegający na znacznym stopniu wyłączenia członków biednych rodzin ze środowiska społecznego, i to zarówno tego bliższego, jak i dalszego, ponadlokalnego. Dla stylu życia osób żyjących w ubóstwie charakterystyczne są ograniczone kontakty z innymi ludźmi i ze światem instytucji.

Jedną z cech stylu życia badanych rodzin jest ich bardzo mała mobilność przestrzenna w życiu codziennym, swoiste przywiązanie do miejsca, w którym żyją i ograniczony zasób doświadczeń spoza miejsca zamieszkania. W rodzinach żyjących na wsi często jest to wzór trwały. Codzienne obowiązki w gospodarstwie związane z inwentarzem żywym czy fakt posiadania małych dzieci ograniczał niegdyś możliwości wyjazdu poza miejsce zamieszkania; dziś główną przeszkodą jest brak pieniędzy. Przywiązanie do miejsca zamieszkania jest widoczne zwłaszcza w dawnych osiedlach pegeerowskich, których oddalenie i pewną izolację przestrzenną wzmacniają trudności komunikacyjne. *Żeby choć autobus chodził do miasta rano i wieczorem* — marzą nasi badani. Bariery komunikacyjne mają wielowymiarowe skutki: utrudniają naukę dzieci, uniemożliwiają znalezienie pracy, której w miejscu zamieszkania brak, a także wpływają na kształt stosunków ze światem zewnętrznym, z ludźmi i instytucjami.

Pod tym względem materiały zebrane w naszych badaniach mogą być dobrym potwierdzeniem tych koncepcji, które wiążą ubóstwo z różnymi postaciami wykluczenia i marginalizacji, z osłabieniem kontaktów społecznych i zaniemocowaniem uczestnictwa w życiu społeczności¹. Brak związków z instytucjami szerszego społeczeństwa, brak uczestnictwa w życiu społeczności to charakterystyczne cechy kultury ubóstwa w ujęciu Oscara Lewisa². Na tle różnych postaci marginalizacji i wykluczeń szczególnej roli nabiera rodzina i więzi rodzinne.

Na podstawie naszych badań można również mówić o swoistej „hipertrofii rodziny” w życiu ludzi ubogich, o zamknięciu się w kręgu rodziny z jednej

¹ Zob. Hartley Dean, Peter Taylor-Gooby, *Dependency Culture: The Explosion of a Myth*, Harvester-Wheatsheaf, New York 1992, s. 112.

² Oscar Lewis, *The Culture of Poverty*, w: Oscar Lewis, *Anthropological Essays*, Random House, New York.

strony, o ograniczonych kontaktach społecznych i ograniczonym świecie instytucji, z którymi stykają się członkowie biednych rodzin — z drugiej. Wydaje się, że w tych obu wymiarach styl życia ludzi żyjących w ubóstwie odbiega od przyjętych norm i praktyk stosowanych w szerszym społeczeństwie.

Szeroka rodzina, sieć rozgałęzionych powiązań rodzinnych jest podstawowym środowiskiem życia ludzi żyjących w biedzie, niczym w biednych meksykańskich i portorykańskich rodzinach sportretowanych w książkach Oscara Lewisa. Rola rodziny jest tym znaczniejsza, iż ubóstwo w Polsce dotyka przede wszystkim rodzin wielodzietnych. Zdarza się — zwłaszcza w środowisku wiejskim, jeszcze częściej popegeerowskim, gdzie wielodzietność jest w pewnym sensie „dziedziczona”, powtarza się w kolejnych pokoleniach przekazywana i odtwarzana jako trwałe wzór — że pokolenia liczego rodzeństwa tworzą wielkie, rozgałęzione rodziny, prawdziwe klany, i ta właśnie szersza rodzina — rodzeństwo, rodzice, dziadkowie — to główne, niekiedy jedyne, oparcie w trudnej sytuacji; wielu badanych twierdzi, że w potrzebie mogą liczyć wyłącznie na pomoc rodziny; ich kontakty towarzyskie na ogół ograniczają się do ram rodziny; wszelkie święta i uroczystości mają charakter prawie wyłącznie rodzinny; jakiegokolwiek wyjazdy poza miejsce zamieszkania mają zwykle na celu odwiedzić u dalszej lub bliższej rodziny. Szeroka, rozgałęziona rodzina jest podstawą radzenia sobie w warunkach niedostatku i biedy; brak rodziny (rzadki przypadek bycia jedynakiem) lub jej dezintegracja z tych czy innych powodów (w jednej z badanych rodzin zerwane więzi między rodzeństwem były konsekwencją patologii rodziny i rozdzielenia ich w dzieciństwie — część dzieci wychowywała się domach dziecka) — czynią sytuację ubóstwa szczególnie trudną.

W dominującej roli rodziny kryje się pewien paradoks, dobrze znany badaczom biedy. Biedne rodziny często dotyczą zjawiska patologiczne, przede wszystkim alkoholizm, obecny niemal w każdym badanym przez nas przypadku, jeśli nie w terażniejszości rodziny, to w jej przeszłości, jeśli nie na pierwszym planie dziejów rodziny, to z pewnością gdzieś w głębszym tle. Zdarzają się też przemoc, maltretowanie żon, znęcanie się nad dziećmi, głębokie konflikty i zadawnione urazy, nie mówiąc już o „zwykłych” kłótniach, stanowiących codzienność wielu rodzin. *Wszyscy ze wszystkimi się kłócimy* (23/2 s. 18) — mówi o swojej rodzinie jedna z badanych, młoda dziewczyna. Mimo tak wielu negatywnych zjawisk, mimo złych doświadczeń w życiu naszych badanych rodzina jest wartością najwyższą, a sieć powiązań rodzinnych w ramach rozszerzonej rodziny stanowi dominującą, a niekiedy jedyną płaszczyznę więzi i kontaktów ludzi żyjących w ubóstwie, niekiedy ich jedyne oparcie w trudnej sytuacji.

Ludzie żyjący w ubóstwie, jak wynika z ich wypowiedzi, mogą liczyć na rodzinę, ale na ogół już nie na sąsiadów, i to z kilku powodów.

Przede wszystkim dlatego, że w społecznościach dotkniętych bezrobociem i ubóstwem (na przykład w byłych PGR-ach) wszyscy są tak samo biedni — *tu każdy taki sam bidny, jak i ja* (11/3 s. 20). Zwracanie się o pomoc, na przykład finansową, byłoby bezprzedmiotowe. Ale także w przypadku innego rodzaju

problemów na sąsiadów liczyć nie można, bo jest to świat wrogi, ludzie nieżyczliwi, a nawet zawistni. W ten sposób często charakteryzują swe otoczenie byli pracownicy PGR-ów. *Szczególnie tu w M — zwierza się niespełna czterdziestoletnia kobieta, która całe swe życie spędziła w PGR-ach — są ludzie bardzo zazdrośni i bardzo — mogą tak nazwać, jeżeli to jest między nami — podli. Bardzo takie nieswoje ludzie ... Nie wiem, może gdzieś jest takie miejsce, że ludzie jeden drugiemu pomogą. Tu — nie. Tutaj dzieci pieniędzy pożyczają — pożyczyci ci, ale przyjdiesz już za 2–3 dni — musisz płakać. Bo już całe środowisko wie. I dzieci się w szkole wstydzą* (11/1 s. 35). Kobieta ta, matka ośmiorga dzieci, wspomina, jak to sąsiedzi w bloku przeprowadzili całą akcję ze zbieraniem podpisów włącznie przeciw przydzieleniu mieszkania jej rodzinie, wielodzietnej, a więc z istoty swej uciążliwej. Jej charakterystyka otoczenia opiera się na złych doświadczeniach; sąsiadów postrzega jako nieżyczliwych i skłóconych: *Jeden drugiego napuścić chce* (11/1 s. 40).

W innych wypowiedziach sąsiedzi przedstawiani są w podobny negatywny sposób, a dotyczy to zwłaszcza dawnych osiedli pegeerowskich. Materiały zebrane obecnie niejako potwierdzają w ten sposób ustalenia Anny Zadrożyńskiej z lat siedemdziesiątych, ukazujące ówczesny świat społeczny PGR-ów jako świat konfliktów i wrogości³. Zjawiska te są dobrze widoczne teraz, po likwidacji PGR-ów, obok bezrobocia, biedy i innych problemów, wobec których stanęło wiele rodzin byłych pracowników. Maria Halamska w raporcie z badań opisuje, że wewnętrzne zróżnicowanie tych społeczności i wyraźny podział na wygranych i przegranych przyczyniły się do wzrostu konfliktów, zawiści, wzajemnej wrogości⁴. Tak rozpowszechnione dziś, zwłaszcza w dawnych osiedlach pegeerowskich, korzystanie z pomocy społecznej bywa kolejnym źródłem wzajemnej niechęci, a nawet wrogości. Trzeba jednak dodać, że ten sposób postrzegania bezpośredniego otoczenia sąsiedzkiego odnosi się nie tylko do dawnych PGR-ów i nie tylko do sąsiedztwa na wsi. Nasi miejscy badani też często opowiadali o poczuciu obcości w środowisku sąsiedzkim, o nieżyczliwości, a w najlepszym przypadku obojętności ze strony sąsiadów. Jednak to przede wszystkim w dawnych PGR-ach stosunki sąsiedzkie przedstawiane są jako złe. Mieszkańcy wsi skarżą się na sąsiadów:

Tu nie chcą ludzie jeden drugiemu pożyczyć pieniędzy (21/1 s. 17). *Kiedyś ja pani powiem to było przyjemniej. I te sąsiady byli życzliwe... A teraz jeden drugiego to by w łyżce wody utopił* (23/1 s. 15). *Teraz to so ludzie takie, wie pani. Na wsi ni masz, to ci nie pomoże* (23/1 s. 16). *Jak chłopak kupił motor to kurcza paliwo co raz spuszczała, a w końcu mu cukru — jakśmy zamykali na klucze — to cukru mu ze złości wyspał. Wziął i koniec i motor... No takie so ludzie, widzi pani, na wsi teraz. A ja nie wiem dlaczego to taka nienawiść się zrobiła między ludźmi* (23/1 s. 16). *Podoba mi się życie w mieście — mówi młoda mieszkanka wsi. — Chociaż jest drogie to życie, ale jednak jest inna at-*

³ Anna Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens. Etnograficzny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983.

⁴ Maria Halamska, „Społeczne problemy osiedli popegeerowskich”, 1998 (maszynopis).

mosfera, ludzie wydają mi się są bardziej życzliwi. I tak nie zwracają uwagę na to, kto jak wygląda czy jak kto się zachowuje. Jednak w mieście jest inaczej. Jest lepiej (21/2 s. 4).

Inaczej sądzi żyjąca w trudnych warunkach mieszkanka wielkomiejskiego osiedla, sąsiedzi nie wydają się jej życzliwi: *Muszę powiedzieć, że tutaj są bardzo nieprzyjemni ludzie, zarozumiali, każdy wpatrzony w siebie, nie są skorzy do pomocy, jakby wiedzieli jak, to by panią jeszcze podtopili, a jak by się pani lepią powodziło od nich, to już w ogóle byłoby, wie pani, nadmiar szczęścia* (18/1 s. 22).

Można by przytoczyć więcej wypowiedzi świadczących o braku zaufania, poczuciu dezintegracji, konfliktach i złych stosunkach międzyludzkich lub po prostu o ich braku kontaktów i braku zainteresowania otoczeniem. Jedna z naszych badanych, mieszkanka małego miasta, na pytanie o kontakty z sąsiadami odpowiedziała: *Nie, nie lubię tego, łązić po budach, tam jedynie to do moji bratowy idę tak tam na pół godzinki, a tak nie lubię łązić po budach* (15/3 s. 19). Inna, na pytanie o zainteresowanie sprawami miasteczka, w którym żyje, też odpowiedziała negatywnie: *Raczej, wie pan co, nie. Raczej ja jestem zwolenniczką siedzenia w domu, zajmowania się własnym domem, własnymi dziećmi... Raczej ja się tym nie interesuję tak, żebym chodziła i dociekała, się dopytywała czy usiadła w okno i patrzyła, co kto robi, tak jak pójdę do miasta, to sporadycznie widzę, co się dzieje, ale żebym specjalnie latała za tym, to nie* (15/1 s. 26). Choć zapewne różne są przyczyny krytycznej oceny sąsiadów czy braku zainteresowania otoczeniem, faktem pozostaje ograniczony zakres kontaktów z osobami nienależącymi do rodziny.

Zaobserwowana dezintegracja przez wielu naszych badanych tłumaczona jest w charakterystyczny sposób: trudno dziś liczyć na innych, bo w przeciwieństwie do „dawnych dobrych czasów” ludzie zamknęli się w domach, mniej się spotykają, mniej rozmawiają. Wątek idealizacji przeszłości w ogóle, a w szczególności tego jej wymiaru, który dotyczy kontaktów międzyludzkich, pojawia się w wielu opowieściach ludzi w różnym wieku, zarówno osób starszych, jak i należących do średniego pokolenia. Przyczyną atrofii więzi międzyludzkich są ogólniejsze zmiany cywilizacyjne (rola telewizji, zabierającej czas i zamykającej w domu), a także niedostatek i braki finansowe zmuszające do nieustannego poszukiwania dochodów, absorbujące czasowo i niesprzyjające kontaktom międzyludzkim: *Każdy jakiś taki zaszyty w domu, nigdzie nie wychodzi* (7/1 s. 10). Wyidealizowany obraz przeszłości ukazuje dobrze, czego brak odczuwa się w teraźniejszości: *Kiedyś to tak bardziej to wszystko rodzinne było, w rodzinie wszystko ... teraz jest więcej pogoń za pieniądzem, za pieniądzem. Ciągłe wszystkim brak pieniędzy, ile by nie było, zawsze brak. Każdy się stara tylko sobie. Nie ma takiej ... życzliwości między tymi. Nie to, że tam bliźniutko w rodzinie, ale dalej. Każdy się stara jakoś tylko sobie i sobie wszystko. Nie ma takiej serdeczności jak kiedyś była, między ludźmi, między nawet sąsiadami, między znajomymi* (5/1 s. 21) — wypowiedź kobiety w średnim wieku. Podobne są obserwacje mieszkanki dawnej wsi pegeerowskiej: *teraz to każdy tylko sobie, nie. Sobie, nie więcej ... Już się nie podzieli z drugim, nie, no bo po co. Aby dla siebie, nie. Żeby się miał czym pokazać, nie. Co się dorobił, co ma, nie. Co inni obchodzą* (6/1 s. 35).

Także sytuacja finansowa rodziny ma wpływ na utrzymywanie lub brak kontaktów z innymi. Jeśli można wnioskować na podstawie naszych niereprezentatywnych badań, ograniczenie kontaktów dotyczy przede wszystkim rodzin żyjących w skrajnym ubóstwie, któremu towarzyszy jakaś dodatkowo obciążająca i komplikująca sytuację okoliczność, na przykład alkoholizm któregoś z członków rodziny, poczucie braku perspektyw i beznadzieja. Tam, gdzie bieda jest płytsza i, jak się zdaje, ma charakter przejściowy, udaje się zachować jakieś skromne formy kontaktów towarzyskich. *W końcu się wyrzekniemy wszystkiego i co nam zostanie z tej tradycji? Człowiek by musiał siedzieć w domu i całkiem gnuśnieć* (5/1 s. 15) — jest to opinia ludzi w średnim wieku, przeżywających przejściowe — jak się zdaje — trudności finansowe; bieda w tej rodzinie jest płytka, związana wyłącznie z bezrobociem, brak jakiejkolwiek patologii, są pomysły i działania w kierunku zmiany tej sytuacji.

Jako jedna z przeszkód w kontaktach towarzyskich, w odwiedzinach u znajomych czy krewnych wymieniany jest, obok braku pieniędzy, fakt posiadania małych dzieci. *Raczej nie [wyjeżdżamy], siedzimy w domu, w niedzielę idziemy z dziećmi na spacer pochodzić trochę tam do parku gdzie się da, bo stwierdziliśmy, że dzieci są małe, broją, a komuś w domu po co mają przeszkadzać, broić coś, ktoś ma być nerwowy, to są nasze dzieci* (15/1 s. 27).

W efekcie różnych zjawisk opisywanych przez naszych badanych powstaje pewien mechanizm samowyluczenia, samoograniczenia kontaktów towarzyskich, wręcz otwarcie wyrażana filozofia domatorskiego życia codziennego: *lepiej jak się siedzi w domu* (2/1 s. 11, kobieta 43-letnia, mieszkająca na wsi), lub życia ograniczonego do kręgu rodziny: *My tam nie chodzimy nigdzie, tylko tu, do swoich dzieci chodzimy teraz* (15/3 s. 9, starsza kobieta z małego miasta). Albo: *Nigdzie nie chodzimy, chyba że z koleżanką się umówimy ... No a tak, to rozrywek żadnych* (17/1 s. 25) — wypowiedź urodzonej w 1960 roku mieszkanki wielkiego miasta.

W wypracowaniu tej swoistej postawy wobec życia kumulują się i wzmacniają wzajemnie różne czynniki: centralna wartość rodziny, konieczność skupienia wszystkich wysiłków na zaspokajaniu jej codziennych potrzeb bytowych, a jednocześnie negatywna ocena świata zewnętrznego powiązana z przeświadczeniem, że niedobory ekonomiczne uniemożliwiają jakiekolwiek kontakty: nie stać na przyjmowanie gości, nie stać też na odwiedziny u innych, bo „z pustą ręką się nie pójdzie”. *Nigdzie się nie wychodzi, życia towarzyskiego żadnego nie mamy, nikt do nas nie przychodzi, my nigdzie nie chodzimy* (18/1 s. 17) — tak skrótowo określiła życie codzienne swej rodziny mieszkająca w wielkomiejskim osiedlu kobieta w średnim wieku, bezrobotna, prowadząca gospodarstwo domowe wraz ze starą matką, emerytką i niepracującą dorosłą córką, która wychowuje małe dziecko. Tę syntetyczną charakterystykę można by odnieść do stylu życia wielu innych rodzin żyjących w ubóstwie, zarówno w mieście, jak i na wsi.

Brak pieniędzy nie tylko ogranicza życie towarzyskie, ale wręcz uniemożliwia wyjście z domu: *Ja rzadko wychodzę z domu, od tego trzeba zacząć* — opowiada

żyjąca w wielkim mieście kobieta 47-letnia, bezrobotna. — *No gdzie będę chodzić? No gdzie? Po sklepach? Pieniądzy nie mam. No gdzie? Tak szwendać się, żeby po prostu se iść, bo muszę zabić czas, czy mi w domu źle... Ni ma po co latać* (22/1 s. 69). Niesłychanie dramatyczna jest wypowiedź innej kobiety, 47-letniej sprzątaczką, samotnie wychowującej troje dzieci: *Gdyby się miało troszkę pieniążków, to by się wyszło na spacer czy tam na loda czy jak ... a kto nie ma pieniędzy, to ... nam przykro jest chodzić po ulicy* (14/1 s. 24).

Bieda zamyka w domu w sensie jak najbardziej dosłownym. Skutkiem tej sytuacji są pełne goryczy słowa młodego człowieka z rodziny od dwu pokoleń związanej z PGR-em: *Ja nigdy nigdzie nie byłem* (2/2 s. 34), lub pełne buntu innego: *Ja jestem często zły, jestem po prostu zły, bo nie mam tego, czego potrzebuję i na przykład jakbym chciał kogoś zaprosić do domu, to jest mi wtedy głupio, bo tu nie ma odpowiednich warunków* (14/2 s. 4). Jeden mieszka w dawnym PGR, drugi w dużym mieście; obaj ostro odczuwają związane z biedą ograniczenia ich świata społecznego, zwłaszcza gdy porównują własną sytuację z sytuacją rówieśników.

Oczywiście tego rodzaju doświadczenia dotyczą nie tylko młodzieży, także ludzie starzy dotkliwie odczuwają podobne ograniczenia: *Do mnie nikt nie przychodzi* — skarży się 65-letnia rencistka, mieszkającą kolejno u kilku córek — *bo ja ich ni wołam, bo ja nie mam mieszkania i warunków, żeby coś zrobić. Oni wiedzą o tym* (8/3 s. 9).

Dla młodzieży wynikające z biedy zamknięcie w domu to przeszkoda w kontaktach z rówieśnikami. Dla ludzi starych oznacza zagrożenie samotnością.

Zetknęliśmy się także w naszych badaniach z zastanawiającymi przykładami zamykania się w domu — z odmową uczestniczenia w wycieczkach szkolnych czy w bezpłatnych koloniach ze strony dzieci z biednych rodzin. *Chłopaki to nie chcą nigdzie jechać* — mówi ojciec wielodzietnej rodziny mieszkającej w dawnej wsi pegeerowskiej. — *Ze szkoły tam mają wyjazdy. Nie chcą, oni wolą w domu. Mówią, że wolą w domu* (4/1 s. 12). Niezależnie od przyczyn (brak odpowiedniego ekwipunku i odzieży, trudności w kontaktach z rówieśnikami, wstyd i skrępowanie biedą, poczucie poniżenia i wykluczenia czy jakieś negatywne wcześniejsze doświadczenia) faktem pozostaje wycofywanie się z tych form aktywności, które mogłyby poszerzyć horyzonty i wzbogacić zasób doświadczeń młodych ludzi.

Choć bieda badanych rodzin postrzegana jest na ogół jako nie przez nich zawiniona (winna jest „władza”, „państwo”, „rząd”, poszczególni politycy wymienieni z imienia i nazwiska), towarzyszy jej poczucie wstydu, upokorzenia i poniżenia. *Wstyd powiedzieć, że grosza nie mam* — przyznaje ojciec wielodzietnej rodziny opowiadając, jak to w deszczu jechał do pracy na rowerze, bo zabrakło mu pieniędzy na autobus, a sąsiadom wstydził się do tego przyznać. Inna nasza rozmówczyni, matka wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u, szczegółowo opowiedziała o wstydzie związanym z biedą i o ukrywaniu jej przed nieżyczliwymi sąsiadami: *Dzieci nie wyniosło z domu nic, co by mogli wynieść na temat biedy w domu. Bo do tego so nauczone — w jakim stopniu mają rozmawiać. I ja nie pokaże!*

Wie pani, nie pokaże po sobie, że mi jest ciężko. Do ludzi nie pójde. Nie powiem ludziom (11/1 s. 40).

Świat społeczny w warunkach biedy jest więc — z wyjątkiem rozgałęzionej sieci powiązań rodzinnych — światem obcym, jeśli nie wrogim. Oczywiście, jak zawsze można by przytoczyć przykłady sąsiedzkiej zgody i pomocy. Uderza jednak obraz zerwanych kontaktów i niezyczliwego otoczenia, przed którym należy ukrywać swe problemy i zamykać się w domu. Ten typ zawężenia świata społecznego, samoograniczenia i samowykluczenia, marginalizacji i automarginalizacji to ważny problem dla polityki społecznej zorientowanej nie tylko na teraz, na rozwiązywanie bieżących trudności, ale i na działania nastawione bardziej perspektywicznie. W naszych badaniach bowiem odnotowaliśmy przykłady przekazywania młodemu pokoleniu postawy wycofania, co może mieć istotne konsekwencje dla funkcjonowania dotkniętych biedą jednostek i rodzin w przyszłości. Zagroza im trwała marginalizacja.

ŚWIAT INSTYTUCJI W ŻYCIU BIEDNYCH RODZIN

„Może opieka nie da zginąć”

(kobieta, 43 lata, matka wielodzietnej rodziny z byłego PGR-u)

Rola świata instytucji w życiu rodzin dotkniętych ubóstwem również jest ograniczona, jednak z pewnymi wyjątkami. Ważną instytucją jest „opieka” lub „gmina” (czyli Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej). Są też inne liczące się instytucje lub ważne osoby ze środowiska lokalnego. Przede wszystkim jest to szkoła, niekiedy poszczególni nauczyciele, w przypadku rodzin wychowujących dzieci w wieku szkolnym. Pewna część pomocy dla biednych rodzin przychodzi za pośrednictwem szkoły: dożywianie dzieci, bezpłatne internaty, dofinansowanie wycieczek i kolonii, paczki świąteczne. Szkoła i związane z nią obowiązki dzieci (a także rodziców) to często główna, a niekiedy jedyna, więź rodziny ze światem zewnętrznym, narzucająca pewne standardy, wymuszająca określone zachowania. W ten sposób szkoła oddziałuje nie tylko na dzieci, lecz także na całą rodzinę. Choć wydatki związane z nauką dzieci (zakup podręczników i niezbędnego ekwipunku, opłaty za Komitet Rodzicielski i inne) spędzają sen z powiek wielu rodzicom, roli szkoły jako instytucji przeciwdziałającej wykluczeniu i łagodzącej skutki biedy nie sposób przecenić, zwłaszcza w środowiskach wiejskich, a szczególnie popegeerowskich. Dotyczy to także innych instytucji powołanych do opieki nad dzieckiem, czego wymowny przykład mieliśmy w naszych badaniach. Jedna z rodzin wychowuje dziecko z zespołem Downa i lokalne Koło Dzieci Niepełnosprawnych stało się łącznikiem całej rodziny ze światem zewnętrznym, poprzez kontakty z rodzinami mającymi podobne problemy czy poprzez możliwości wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne.

Ważną instytucją bywa też parafia, ważną rolę odgrywają księża czy zakonnice z pobliskiego klasztoru. Ich oddziaływanie jest jednak bardzo zróżnicowane, w zależności od osoby księdza, jego aktywności, pomysłowości i wrażliwości na sprawy ludzi żyjących w ubóstwie⁵. Nasi badani opowiadają o księżach, którzy nie biorą opłat za pogrzeb czy chrzest od rodzin znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji finansowej i życiowej. Opowiadają o księżach, którzy chodząc po kołędzie odmawiają przyjęcia pieniędzy od biednych. Opowiadają o organistach, którzy zostawiają opłatek biednym rodzinom, nie pobierając za to żadnych opłat: *Nie szkodzi, że pani nie ma, ale ksiądz i tak w tym roku kazał zostawić opłatek bez pieniędzy* (1/1 s. 19). Są jednak i inne przykłady. Stara kobieta, z niewielkiej emerytury wychowująca dwoje dzieci zmarłej córki, a ponadto utrzymująca bezrobotnego syna, opowiada, jak to ksiądz po kołędzie chodził, mówiła mu o trudnościach, ale *nie zainteresował się* (13/1 s. 13).

Wśród instytucji jakoś obecnych i jakoś pomocnych w rozwiązywaniu bieżących problemów życia codziennego ludzi żyjących w ubóstwie bardzo ważną rolę odgrywa lokalny sklep i przychylność jego właściciela bądź sprzedawcy, umożliwiającego zakupy „na kreskę”, „na zeszyt”. Ten rodzaj nieformalnego kredytowania stanowi stały element strategii radzenia sobie z niedoborami finansowymi przez biedne rodziny⁶. Warto podkreślić szczególną rolę lokalnego sklepiku jako instytucji świadczącej ważną pomoc biednym rodzinom — jest to pomoc, która pozwala przetrwać.

Bieda w Polsce nie zawsze jest związana z bezrobociem; zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych czy rodzinach samotnych matek zarobki za wymagającą jedynie niskich kwalifikacji pracę sprzątaczką czy robotnika rolnego nie wystarczają na zaspokojenie codziennych potrzeb rodziny. Także te rodziny zgłaszają się o pomoc do wyspecjalizowanych instytucji. Pomijając już to, że sam fakt pracowania, stałych dochodów i trwałego związku z instytucją pracy ma istotny wpływ na styl życia rodziny, na samopoczucie jej członków, a zwłaszcza głowy rodziny, trzeba podkreślić, że zakład pracy to także kolejne miejsce wsparcia w trudnych sytuacjach, a koledzy z pracy niejednokrotnie udzielają pomocy będącym w potrzebie.

Spośród instytucji obecnych w życiu biednych rodzin trzeba także odnotować Urząd Pracy jako miejsce, w którym bezrobotni wyłącznie się rejestrują; we wsiach popegeerowskich pojawia się „Agencja”, czyli Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa, rozdająca kolonie czy świadcząca innego rodzaju pomoc dla dzieci byłych pracowników zlikwidowanych PGR-ów.

⁵ Pisze o tym Hanna Palska w tekście z 1999 roku: „Pomoc Kościoła katolickiego w wypowiedziach ludzi żyjących w warunkach ubóstwa”, w: Hanna Palska, Joanna Sikorska, Elżbieta Tarkowska, „Społeczna historii ubóstwa w Europie Środkowej: przypadek Polski. Wybór tekstów — wywiady i interpretacje” (maszynopis).

⁶ Pisze o tym szczegółowo Hanna Palska w tekście *Ludzie w „opiece”. Przyjmowanie darów i zaciąganie długów jako element stylu życia ubogich*, zamieszczonym w tym zbiorze [Zrozumieć biednego..., s. 172–197 — przyp. red.].

Warto też wspomnieć o instytucjach nieobecnych w życiu badanych. Nie pojawiają się właściwie — z nielicznymi wyjątkami — organizacje pozarządowe, z których część zajmuje się wszak pomocą ludziom biednym. Wspominany bywa PCK jako źródło używanej odzieży, bardzo zresztą złej jakości (*oni w PCK myślą, że jak człowiek bidny ... to już byle co weźmie*, 11/1 s. 40). Z wyjątkiem dyskoteki oraz kina, do którego nieraz chodzą dzieci w ramach zajęć szkolnych, w opowieściach dotyczących teraźniejszości nie pojawiły się bodaj żadne instytucje życia kulturalnego. Niektórzy wspominają natomiast wycieczki do teatru, zabawy i imprezy organizowane przez zakłady pracy w czasach ich młodości, przypadającej na lata sześćdziesiąte czy siedemdziesiąte. Dziś pytania o tego rodzaju doświadczenia kwitowano śmiechem lub — zdarzało się — płaczem. *Gdy jest telewizja* — powiedziała wprost jedna z naszych rozmówczyń — *chodzenie do kina to wyrzucanie pieniędzy*. Nie są też obecne w życiu badanych żadne organizacje czy partie polityczne, z wyjątkiem zakładowej Solidarności organizującej wakacje dla dzieci pracowników. Choć wielu z nich w przeszłości należało do partii (*należałam, bo pracowałam* — mówi kobieta z dawnego PGR-u), obecnie główna forma ich aktywności politycznej to uczestnictwo w wyborach, *żeby było lepiej*. I wyrobione zdanie na temat tych polityków, którzy doprowadzili do bezrobocia i likwidacji PGR-ów: *te, co PGR-y polikwidowali, to bym powywieszał* (2/3 s. 28) — mówi wieloletni, dziś emerytowany pracownik rolny.

Gdy nikt w rodzinie nie pracuje, a nawet gdy pracuje, ale niskie zarobki nie wystarczają na utrzymanie na ogół licznej rodziny, najważniejszą instytucją w życiu biednych rodzin jest „opieka”. Ukazują to wyraźnie wypowiedzi badanych, w których instytucja pomocy społecznej, jej pracownicy, tryb uzyskiwania pomocy i związane z tym odczucia oraz opinie zajmują znaczne miejsce.

Przede wszystkim generalnie pozytywnie jest oceniany sam fakt istnienia tego rodzaju instytucji, której „dawniej” nie było, a która pozwala przetrwać najtrudniejsze sytuacje. Tego rodzaju pozytywnym ocenom towarzyszy jednak głęboka krytyka różnych aspektów funkcjonowania ośrodków pomocy społecznej. „Opieka” to nie tylko pomoc rzeczywiście ratująca w krytycznych sytuacjach, to jednocześnie wstyd i upokorzenie, to poczucie całkowitej zależności od instytucji, której działanie często jest przy tym postrzegane jako arbitralne i niesprawiedliwe. To także ogólna niewiedza na temat zasad udzielania i otrzymywania pomocy. Pamiętając o zasadniczo pozytywnej ocenie tej pomocy, finansowej i rzeczowej, jaką biedne rodziny otrzymują z gminy, warto zatrzymać się na krytycznej warstwie ocen i opinii osób z niej korzystających. Krytyka ta dotyczy zarówno ogólnych zasad funkcjonowania tej instytucji, jak i drobnych, konkretnych spraw. Po pierwsze, kontakt z instytucją pomocy to wstyd, upokorzenie, poniżenie dla ludzi, którzy mogliby i chcieliby pracować, ale nie mogą dostać pracy. Znalezienie się w takiej sytuacji odbierane jest jako niesprawiedliwość i krzywda.

Dla młodych ludzi, tak jak dla mnie i dla tych po mnie, tych ludzi teraz, to jest tragedia — mówi 38-letnia kobieta z dawnego PGR-u, matka ośmiorga dzieci, po-

dejmująca rozmaite prace sezonowe. — *Żeby iść do gminy, a tam ciężko dostać parę złotych. Bo teraz wiadomo — muszą wszystkie przejść komisje, wywiady-niewywiady. Mnie to jest wcale niepotrzebne. A ja się tam czuję, jak tam zachodzę — jak kaleka. Mówię pani szczerze. Czuję się jak połamana kaleka, że ja przyszedłam jak żebrak żebrac. A przecież ja mam ręce, nogi, mogłabym pracować. A jak nie ma pracy? To co ja zrobię?* (11/1 s. 29).

Dla takich ludzi upokarzająca jest już sama sytuacja proszenia o wsparcie: *Trzy razy się wahałam tam wejść. Nie wiedziałam, co mam mówić, pomimo że nie jestem głupim człowiekiem ... Tak że tam szłam — to mówię szczerze, pod Bogiem, że zanim tam weszłam do gminy, musiałam z siebie wszystkie poty wylać. A wiedziałam, co powiedzieć, bo wiem, że nie mam pieniędzy, wiem, po co idę* (11 /1 s. 36). O podobnych odczuciach mówi 47-letnia kobieta z dużego miasta, samotnie wychowująca troje dzieci; ponieważ pensja sprzątaczkki nie wystarcza na utrzymanie rodziny, zmuszona jest zwracać się o pomoc: *Jak pójdę tam, to tyle przeżywam, że coś straszno* (14/1 s. 14).

Nie wszyscy tak odbierają kontakt z instytucją pomocy. *Są ludzie, którzy się wstydzą po prostu pójść. Nie będą mieli, ale nie poleżą, nie pójdą po prostu — mówi młody, 25-letni człowiek z rodziny borykającej się z trudnymi warunkami, brakiem pracy, długami. — Ja uważam, że jak dają, to trzeba brać, a jak biją, to uciekać. Tak najlepiej* (22/2 s. 22). Można tylko dodać, że w przeciwieństwie do matki, bardzo wysoko zadłużonej w opłatach za czynsz i czyniącej rozpaczliwe próby wydostania się z tej sytuacji, młody człowiek dotychczas nie musiał zabiegać o pomoc z odpowiedniej instytucji.

Dla wielu osób szczególnie trudny był pierwszy kontakt z instytucją pomocy. *Z początku to żem się wstydził — mówi ojciec wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u, o zarobkach nie wystarczających na potrzeby całej rodziny. — My żeśmy przez dłuższy czas nie brali tej opieki. Od nikogo, bo ja żem się wstydził. Ale opieka sama przyjechała i prosiła: „napiszta, napiszta”. No to kobita zaczęła pisać. I teraz tak dostajemy. Jak ksiądz też prosił, jak byli te dary, to przyszła kobita się pytać, że ksiądz mówi, żeby przyjść ... Mówię, „mnie jakoś to wstyd iść. Ale jak sam prosił to idź”. No i tak brała. Teraz się człowiek już przyzwyczaił. Gdy teraz ktoś przyniesie, to już się nie wstydzę, bo wiem, że dzieci już nic nie mają* (4/1 s. 8).

Podobne były pierwsze kontakty z pomocą społeczną innej rodziny z dawnego PGR-u: *Ja do opieki wstydziłam się iść, tylko musiała skądś się ona dowiedzieć i sami przyjechali — mówi 43-letnia kobieta, matka wielodzietnej rodziny. — Od początku ja nie prosiłam, bo człowiek nie będzie się poniżał, lepiej do roboty niech idzie. Teraz co miesiąc do nas przychodzi i każe podpisać te oświadczenie* (8/1 s. 12). Wypowiedzi te dobrze ilustrują ewolucję postaw wobec świadczonej pomocy — od niechęci do korzystania z niej, od początkowego wstydu i niezgody na zaklasyfikowanie do kategorii ludzi biednych po stopniową rezygnację i swego rodzaju akceptację sytuacji niesamodzielności ekonomicznej i zależności od instytucji pomocy społecznej.

Bo instytucje pomocy społecznej to źródło poczucia zależności i niepewności co do jednego z najistotniejszych wyznaczników życia codziennego — rozmiarów dochodów, jakie rodzina ma do dyspozycji. *Przedłużają [zasilek] albo na trzy miesiące, później tam na dwa — ale jak im się tam podoba — to przedłużą mi ten na trzy czy na pół roku. To już zależy od gminy — co oni tam do mnie, jakby coś czuli — coś złego, że może piję, może coś tam te pieniądze na marne idą — no raczej była ostatnio u mnie pani ta, to nic mi tu nie zarzuciła — z gminy. Tak że to zależy tylko wyłącznie od gminy* (11/1 s. 29). Do opisu sytuacji zostaje zaraz dołączony znaczący komentarz: *Jak oni z takimi rodzinami postępują*. O podobnej niepewności mówią inne osoby z biednych rodzin: *To jest tak, że ja od nich dostaję te pieniądze, natomiast nigdy nie wiem, czy uda się to dłużej* (18/2 s. 8) — wypowiedź młodej niepracującej kobiety. Niepewność, ale i nadzieję zdradza również 70-letnia kobieta z trudem utrzymująca się z niewielkiej renty: *No nie wiem, jak teraz mi dadzą, nie, raz kiedyś tam dadzą, nie* (14/3 s. 15). W świetle wypowiedzi ludzi korzystających z pomocy instytucji widać, że jest ona kolejnym źródłem niepewności charakteryzującej ich życie.

Pomoc przyznawana przez „gminę” to nie tylko źródło niepewności, w opinii naszych badanych jest to również świadectwo niejasności i zupełnej arbitralności decyzji: *Jakby chcieli, to mogliby pomóc. A jak nie chcą, to co? Dobrze i tyle, co pomogą* (11/3 s. 21).

Pomoc pochodząca z gminnych ośrodków to w odczuciu ludzi żyjących w ubóstwie sfera ogromnych niesprawiedliwości; najbardziej skrótowo określiła je jedna z naszych badanych (z dawnego PGR-u): *Bo w gminach nie biorą ubo-dzy ludzie* (11/1 s. 41). W wypowiedziach ludzi żyjących w ubóstwie, zwłaszcza (choć nie tylko) z dawnych PGR-ów, można znaleźć podobne przeświadczenia i opinie: *Jak bogatym to dają, a biednemu to nawet na chleb nie dadzą* — mówi kobieta z dawnego PGR-u. — *Są tacy, co po dwa sklepy mają i jeszcze z opieki dostają* (8/3 s. 2, 10). Badani przytaczają wiele konkretnych przykładów świadczących o niesłusznym i niesprawiedliwym decyzjach instytucji pomocy społecznej: *Nam się nie należy, a takim rodzinom się należy, którzy mają takie dochody i dostawajom. Na przykład mnie nie stać, żebym szła se do okulisty i żebym kupiła okulary, bo słabo widzę* (16/1 s. 19) — wypowiedź kobiety z dawnej wsi pegeerowskiej.

Biorą [zapomogi] tacy ludzie, że nieraz się płakało ... Bo dostawałam te półtora miliona, a sąsiadka jechała, co już miała i video, i płytki, i samochód — jak to mówią, tyń człento. A ja zawałam rowerem — mróz nie mróz — po te półtora miliona. To mnie tak serce się nieraz krajało — mówię — Boże kochany, czy ja jestem winna, że nie mam pracy? A dzieci moje to inne od tej sąsiadki, co są? I ona też dostawała zapomogę, a oboje pracowali, co mnie nie raz wkurzało (11/1 s. 29) — opowiada matka wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u. Temat własnej krzywdy i niesłuszenie przyznanej komu innemu pomocy finansowej powraca wielokrotnie w jej wypowiedziach: *Nie dostałam [zapomogi] z braku pieniędzy. Pomimo tego że słyszałam, że byli pieniądze. Dostali ludzie — ja nie dostałam. No, bo usłyszałam — że ja biedy nie mam. Że ja się dobrze prowadzę ... Dlatego, że jak ta pani tu przyszła, że było czysto, było posprzątane?*

Że nie było popiołu, że nie było łupin tak jak u innych ludzi? (11/1 s. 38). Wypowiedź ta, obok poczucia niesprawiedliwości rodzącego się u klientów pomocy społecznej, ilustruje jeszcze inny fakt, zdaniem naszych rozmówców dość częsty, a mianowicie praktykę przyznawania zasiłków tym, których bieda uzewnętrznia się w postaci zaniedbania, niegospodarności, a niekiedy także patologii. *Od samego rana już som napici i oni i onym opieka piniondze daje, od samego rana som napici i to stojom całymi dniami i onym opieka daje. On nigdzie nie pracował i dostanom, ale na wódke ... takiemu co potrzebuje opieka nie da, a takim da* — skarży się stara kobieta z dawnej wsi pegeerowskiej. — *Dostano ci, co na ulicy chodzą od rana i pijom, nie. Przypadkowo znam taką babcię starszą, ona nie żyje, już ten jej syn nie żyje, oni dostali odzież i piniondze dostawali, a syn w życiu nigdzie nie pracował. No a na pewno, gdyby moje dzieci miały, to by nie prosiły o nic, gdyby ich było na wszystko stać. A niektórzy wytykają, bo samochód, tego kaszelka małego co majom malucha, muszom mieć, a jak dziecko zachoruje, oni muszom w każdej chwili z nim jechać* (16/3 s. 26–27).

Przydzielanie zapomóg i zasiłków, podobnie jak rozdawanie darów w postaci używanej odzieży, przydzielanie robót interwencyjnych czy przyjmowanie do pracy, to — zgodnie z wielokrotnie wyrażanymi opiniami naszych badanych — dziedzina, w której liczą się wyłącznie nieformalne kontakty i układy, rozmaite „dojścia” i znajomości. Świat społeczny w warunkach biedy — czy tylko biedy? — jawi się jako zbudowany z nieformalnych więzi i układów, korzystny wyłącznie dla „swoich”. *Chodziłam nieraz tam do opieki, prosiłam nieraz, to wie pani, oni dają takim ludziom, którym są praktycznie niepotrzebne pieniądze. Bo ja sama zauważyłam, to wszystko jest zrobione po cichu, nie tak jak powinno być. A jakby było, jakby oni się faktycznie przeszli, zobaczyli jak ludzie żyją, to oni by się za głowę złapali, jakby obadali* (10/1 s. 4) — opinia kobiety w średnim wieku z małego miasta.

Tu do pomocy jak się pójdzie, przyjeżdżają w futrach, własnymi samochodami podjeżdżają, tych co naprawdę potrzebują, odrzucają ich. Tu na każdym kroku jak pani nie ma znajomości, to nikt pani nie pomoże, nic (18/1 s. 23) — wypowiedź kobiety w średnim wieku, mieszkającej w dużym mieście. Inna z kolei uważa, że używana odzież z darów jest najpierw rozprowadzana wśród „swoich”, a do ludzi potrzebujących pomocy trafiają ubrania gorsze, przebrane, których nikt nie chciał. *Po prostu mają te lepsze rzeczy, ale to nie ze środowiska, z za terenu Z. nikt nie dostanie dobrych rzeczy. Wszystko na terenie Z.* (11/1 s. 48).

Pomoc udzielana potrzebującym jest źródłem zawiści, poczucia niesprawiedliwości i własnej krzywdy, a także wzajemnych oskarżeń. *Przez pewien czas pomoc córce pomagała, dostawała z pomocy pieniądze. Nie wiem, komu przeszkadzało, że poszli naplotli, anonimowy telefon, naplotli, że my na Bóg wie czym śpimy i opieka nawet nie sprawdzała i zabrała córce te pieniądze. Nie przyszła ta pani i nie sprawdziła, czy naprawdę jest tak, jak ktoś powiedział* (18/1 s. 11).

Wypowiedzi tego rodzaju (a można by ich przytoczyć więcej) zasługują na odrębną i pogłębioną analizę. Ujawniają się w nich rozmaite stereotypy, zasady podwójnej moralności (samochód drugiego kłuje w oczy, własny jest jak najbardziej uzasadniony i nie powinien pozbawiać prawa do pomocy społecz-

nej), przeświadczenie o decydującej roli kontaktów nieformalnych, rozmaitych „dojść” i „chodów” (z których dobrze jest korzystać samemu, natomiast źle, gdy inni korzystają). Pamiętając, że jest to rekonstrukcja funkcjonowania instytucji pomocy społecznej przez osoby z niej korzystające, trzeba zwrócić uwagę na wyłaniające się z tych wypowiedzi dezintegrujące oddziaływanie świadczonej pomocy.

Podatnym gruntem dla atmosfery podejrzeń i wzajemnej nieufności jest ogólna niewiedza na temat możliwości uzyskania pomocy, o czym mówiło wielu naszych badanych: *Nie wiedziałam, gdzie się udać, nikogo nie prosiłam o pomoc* (4/3 s. 5). *Nigdy nie korzystałam, nigdzie nie chodziłam i nie chodzę, ani nie wiem, gdzie się obrócić, i nie lubię, proszę pani, tak chodzić i błagać, trudno* (7/3 s. 7). *Ja tam nie wiem, gdzie iść i tam nigdzie nie chodzę* (14/3 s. 16).

Zwraca uwagę generalna niewiedza na temat form pomocy, zasad jej przyznawania i sposobów jej uzyskiwania. Do wyjątków należą osoby umięjące się poruszać w tej szczególnej dziedzinie, jakoś zorientowane w przysługujących im uprawnieniach i świadczeniach. Są to wieloletni klienci pomocy społecznej o długim doświadczeniu wzajemnych kontaktów, tacy jak matka dziecka z zespołem Downa czy wychodzący z alkoholizmu bezdomny⁷. W ocenach trybu przyznawania zasiłków dominują stereotypy, nieufność, poczucie krzywdy, zawiść i podejrzliwość w stosunku do innych klientów pomocy społecznej. Otrzymywaną pomoc ocenia się przede wszystkim i najczęściej ze względu na stopień zaspokojenia własnych potrzeb danej osoby czy rodziny, nie odnosząc jej do formalnych zasad i reguł jej przyznawania (których na ogół się nie zna). Dlatego też ocena ta często jest negatywna; zasiłki zwykle łagodzą tylko część niedostatków rodzin żyjących w ubóstwie: *Jak do opieki idzie [córka] to panie ji dadzą, co trzy miesiunce każą przyjść i jeszcze wielkie halo, bo u ni ni ma za dużo piniendzy, to dadzą parę, 150 złotych czy 200, to co to jest, panie, no niech pan powie. To jest za mało, bo przecież dzieci rosna i do szkoły chodzi jeden i drugi, to potrzebuje ... Choćby co miesiąc by jej dali taką zapomogę ze dwie stowy, to by jej trochę pomogli, panie, bo inacy to ja nie wiem co, bo człowiek tu się wykończy sam, bo taka jest prawda, panie* (15/3 s. 23).

Jak wspomniałam na wstępie, niezależnie od całego splotu negatywnych emocji i reakcji towarzyszących działalności ośrodków pomocy społecznej wśród ludzi biednych pozytywnie ocenia się sam fakt przyznawania pomocy, choćby była ona niedostateczna. *Ja uważam, że jest dobrze, że jest taka pomoc* (22/2 s. 22) — mówią niektórzy wprost. Zwłaszcza ludzie starsi, porównujący obecne rozwiązania z czasami przedwojennymi, doceniają zarówno „kuroniówkę”, jak i pomoc świadczoną przez „opiekę”. *To było trudno za tamtej Polski, bardzo trudno, nie było pracy, wyjścia żadnego* — wspomina przedwojenne czasy 80-letni dziś rolnik. — *Nie było pracy, tak nie mieli w mieście pracy, też była nędza na te biedotę,*

⁷ Zob. opracowaną przez Hannę Pałską biografię „*Mnie się pogmatwało w tym pijanym moim życiu, pozagubiło...*”. Biografia „skrócona” bezdomnego alkoholika, zamieszczoną w tym zbiorze [Zrozumieć biednego..., s. 258–261 — przyp. red.].

nie było to co dziś, że bezrobocie [tzn. zasiłek dla bezrobotnych] czy kuroniówka czy opieka społeczna, tego w ogóle nie było. Dziś już przynajmniej jest ta opieka społeczna. Niepełnosprawni czy starzy, chorzy coś mają, ile ma to ma, ale coś jest (12/3 s. 1–2).

Także porównanie z PRL-owską przeszłością wypada na korzyść obecnych czasów: *To w dzisiejszych czasach jest lepiej trochę jak kiedyś — mówi żyjąca w biedzie kobieta urodzona w 1960 roku, która dzieciństwo i całe dorosłe życie przeżyła w PGR-ach. — Znaczy pod względem finansowym to nie powiem od razu, że jest lepiej, bo jest najgorzej w tej chwili... Po prostu — ja mówię na temat rodzin tych uboższych, co głodowali kiedyś — tak jak ja ze swego gniazda pamiętam. Znaczy, jest lepiej — nie ma pracy, ale nie zginie z głodu. Ktoś cię tam ratuje bardziej. Jest opieka na to, społeczna (11/1 s. 27–28).*

Niezależnie od krytyki samej instytucji, której działanie często wydaje się niesprawiedliwe i oparte na niejasnych zasadach, niektórzy jej podopieczni pozytywnie oceniają konkretne osoby, a przede wszystkim pracownice pomocy społecznej, które same aktywnie wyszukują potrzebujących: *przychodzą same „panie z opieki”, pytają o potrzeby: robią to pismo i dają mi pieniądze. Jak mam dużo długu w sklepie, to pomagają na sklep, jak mam w sklepie na bieżąco, to znowu na szkołę też pomogą, tak że u nich mam dużą ostoję, można powiedzieć, bo mi pomogą (12/1 s. 7) — opowiada matka wielodzietnej rodziny. Ona [„pani z opieki”] dba o wszystkich, nie tylko o mnie, o wszystkich, którzy tu potrzebują pomocy, jak ktoś stracił pracę czy coś, jak potrzebuje, to też dostał, tak, bardzo pomagają. W tej chwili, w tym roku powiedziałabym, że jeszcze lepiej ... Bo w tamte lata tak więcej patrzyły na to, że mąż tego [nie chce pracować i pije], a jak był na tej odwykówce i to wszystko, już teraz nie zwracają uwagi na niego, bo nie ma sensu, bo to tylko na nas, na dzieciach się odbijało, dlatego nie zwracają już uwagi i powiedziała, że z tych list ostatnich to ja miałam najwięcej pieniędzy (12/1 s. 14).* Ta bardzo pochlebna ocena działalności pracowników socjalnych pochodzi od osoby, która wraz z rodziną znajduje się w szczególnie dramatycznej sytuacji; byt wielodzietnej rodziny żyjącej w skrajnej nędzy w pełni zależy od instytucji pomocy.

Niektóre osoby korzystające z pomocy społecznej dostrzegają trudności niezależne od samej tej instytucji, związane z dużym zakresem potrzeb danej społeczności i niedostatecznymi w skali gminy środkami: *U nas gmina biedna (6/3 s. 13) — mówi kobieta z dawnego PGR-u w Koszalińskim. Pomagać pomagają, tylko żeby mieli więcej funduszy i mogli wszystkim na tyle pomóc, na ile potrzeba tej pomocy (5/1 s. 9) — wypowiedź mieszkanki małego miasta z północnej Polski. W opiece to też nie dają tak często pieniędzy, to tak nie dawają często, bo w opiece oni też mają swoich, mają tyle narodu, ja ich rozumiem — opowiada stara kobieta z dużego miasta, wdzięczna, że dostała tonę węgla. — To był skarb, bo już miałam koniec węgla (14/3 s. 33).*

Przedmiotem krytyki osób korzystających z pomocy społecznej bywają też konkretne sprawy, takie jak *wyolbrzymiona administracja*, zwłaszcza przy zmianie rodzaju przysługującego zasiłku (*bo to trzeba zrobić te 10 pieczętek ja, 15 mąż, że nie mamy żadnej pracy, 7/2 s. 7*); niedostateczne uwzględnienie sezonowości

potrzeb, zwłaszcza zwiększonego zapotrzebowania na pomoc w zimie (opał), gdy możliwości dorobienia (np. przy różnych pracach sezonowych) są bardzo ograniczone. Krytykowaną bywa taka forma pomocy jak bezpłatne kolonie dla dzieci; niektóre dzieci same nie chcą na nie jechać, co powinno być ważnym sygnałem świadczącym bądź to o jakości tej formy pomocy (*te dzieciaczki są takie różne tam* — stwierdza jedna z matek, 14/1 s. 15), bądź też o trudnościach dzieci z rodzin ubogich w kontaktach z rówieśnikami, spowodowanych nieśmiałością, wstydem, brakiem doświadczeń. Jest to też jakaś forma wykluczenia czy samowykluczenia z życia zbiorowego, której należałoby przeciwdziałać.

Podsumowując ten fragment rozważań, należy zwrócić uwagę na znaczenie instytucji pomocy społecznej w życiu biednych rodzin. Rola ta jest większa w pewnych środowiskach (np. we wsiach popegeerowskich), w pewnego typu rodzinach (rodziny wielodzietne) czy w pewnych sytuacjach (bezrobocie, alkoholizm w rodzinie). Jest to licząca się pomoc w zaspokajaniu codziennych potrzeb bytowych rodziny; choć dostarcza niepewności, zdecydowanie jest punktem oparcia i podstawą nadziei na przyszłość. Jedna z naszych badanych, matka wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u, wyraziła tę nadzieję bardzo mocno: *Może opieka nie da zginąć*. W zgromadzonych materiałach widoczne jest bardzo ściśle związanie niektórych rodzin z instytucją pomocy społecznej i poleganie wyłącznie na niej, tak w terażniejszości, jak i w odniesieniu do przyszłości. Niekiedy ma to charakter postawy roszczeniowej, jak ta oto wypowiedź ojca wielodzietnej rodziny z dawnego PGR-u: *Po prostu pojedziemy z dziećmi do opieki i będziemy pikietować, siedzieć po prostu — i proszę nas utrzymać* (21/1 s. 17).

Postawom tego typu towarzyszy sprecyzowane zdanie na temat przyczyn biedy i bezrobocia: odpowiedzialny za to jest rząd, władza, państwo, Solidarność i poszczególni politycy, przywoływani z nazwiska. Według mieszkańców dawnych osiedli pegeerowskich winnymi obecnej trudnej sytuacji ekonomicznej ich rodzin są ci, którzy doprowadzili do likwidacji PGR-ów. *Żeby nie ten Wałęsa, to wszystko by było w porządku. Byłaby praca, byłyby PGR-y. Tyle ludzi, co teraz roboty nie mają, Boże zlituj się* (8/3 s. 7) — mówi 65-letnia kobieta, matka jedenaściorga dzieci, przez większą część życia związana z PGR-em.

Rząd winię za to — powiada inna kobieta, matka ośmiorga dzieci, która całe życie spędziła w PGR — *że powinni — a szczególnie powinni wglądnać na tych ludzi, co najuboższe ... I niech tak w rządzie pomyśli ktoś. I przyjdzie tu zobaczy, jak tu się żyje. Ja uważam, obwiniam, nie gminę, nie same siebie — bo ja nic nikomu nie jestem winna — nie ludzi, nie panią, jedynie rząd obwiniam. I nie wiem, do jakiego czasu będę obwiniać, ale chodze na głosowania, głosuje. Jak najlepiej żeby było. Ale pracy, dać ludziom pracy. Tu jest wszystko bez pracy* (11/1 s. 40–41).

Inni natomiast nie biorą nawet udziału w wyborach, protestując przeciwko tym, „którzy mają wszystko” i nie troszczą się o biednych: *Za każdym razem chodziłam na wybory — mówi 60-letnia kobieta mieszkająca w małym mieście — a teraz panu przyznam się, że nie byłam, bo mnie już zgniewali i teraz tak samo ci, co zrobili. I znowu sobie dali premie po czterdzieści milionów ... A my co, gorsze?* (15/3

s. 21). Podobnie inna kobieta, 70-letnia rencistka z dużego miasta, z trudem utrzymująca się z 250 złotych renty: *No to powiem panu szczerze, że tym razem nie byłam na tych wyborach. Bo, mówię, nie pójdę, wie pan co, nie że tego, ale tak szczerze panu powiem, to mówię, oni wszyscy mają wszystko, a my, czy ktoś by tam, ja panu powiem szczerze, czy ktoś się czuje, że człowiek nieraz ni ma chleba, nic ... Taka byłam zła, że nie poszłam, nie. O tę jedną mniej, jedną więcej to nie zubożęją i nie poszłam. Ale to złośliwie zrobiłam, bo mówię nie, nie, mówię, oni są tak bogaci, mają wszystko, a ten człowiek musi być stale w długach* (14/3 s. 31).

Przyjrzenie się środowisku, w jakim żyją ludzie biedni, i roli instytucji pomocy społecznej w zaspokajaniu ich potrzeb — tak jak ją postrzegają sami zainteresowani — prowadzi do wniosku, że pomoc świadczona przez różne osoby i instytucje pozwala przetrwać rodzinom znajdującym się w najgorszych warunkach, ale nie daje szans na wyjście z kręgu ubóstwa. Tak to obrazowo ujęła jedna z badanych: *To się przeżywa, a nie żyje* (22/1 s. 47).

Polityka społeczna — zrekonstruowana na podstawie wypowiedzi ludzi żyjących w ubóstwie — jest zdominowana przez działania doraźne, ratownicze, niewątpliwie niezbędne, ale niewystarczające. W daleko mniejszym stopniu — w świetle danych z naszych badań — pomoc społeczna nakierowana jest na długofalowe cele perspektywiczne, na przekształcanie aspiracji, zachowań, umiejętności i możliwości ludzi żyjących w ubóstwie oraz ich dzieci. Dzieje biednych rodzin ujęte w dłuższej perspektywie kilku dziesiątków lat ukazują dopiero się zarysowujący lub już zagrażający proces odtwarzania się w kolejnych pokoleniach takich samych wzorów życia rodzinnego (np. wielodzietności na wysokim poziomie ośmiorga–dziesięciorga dzieci), takich samych sposobów radzenia sobie z trudnościami (alkohol, agresja, przemoc), takich samych aspiracji edukacyjnych (lub raczej ich braku, bo kończą się one na szkole podstawowej) i zawodowych (prosta niewykwalifikowana praca bądź przyuczenie do zawodu). Tylko niewielka część dzieci z ubogich rodzin uczy się w szkołach zawodowych i w technikach; zupełnie wyjątkowo niektórzy rodzice i niektóre dzieci myślą o wyższych studiach, a wszystko to odbywa się ogromnym wysiłkiem finansowym rodziny. Właśnie wówczas pomoc finansowa państwa liczy się szczególnie: *To jest, wie pani, dla takich rodzin, gdzie się dzieci uczo, i dużo jest tych dzieci, i człowiek nie może dać rady. To jest coś dobrego, no coś dobrego. Bo tylko z tego człowiek jeszcze liczy, że coś dzieciom da* (23/1 s. 29) — mówi wiejski murarz, rencista, ojciec wielodzietnej rodziny.

Oscar Lewis wskazywał na apatię, bezradność, brak nadziei, życie z dnia na dzień jako na psychospołeczne korelaty kultury ubóstwa. Trzeba mocno podkreślić, że nie znajdujemy ich w biednych rodzinach inwestujących w ponadpodstawową naukę dzieci. Ich bieda ma szczególny charakter; nie towarzyszy jej apatia, bezradność czy beznadzieja jak w wielu innych rodzinach żyjących w ubóstwie, zwłaszcza w osiedlach popegeerowskich czy w miejskich skupiskach odtwarzającej się z pokolenia na pokolenie biedy. Powinna z tego wynikać istotna wskazówka dla polityki społecznej, aby

wzmocnić wszelkie działania zorientowane proedukacyjnie. Kształcenie dzieci otwiera perspektywę na lepszą przyszłość, a także zmienia trudną terażniejszość.

THE SOCIAL WORLD OF PEOPLE LIVING IN POVERTY

Summary

This is a chapter of a book containing the results of a study entitled 'Old and New Forms of Poverty—The Lifestyles of Poor Families,' which was conducted under the direction of Elżbieta Tarkowska in the second half of the 1990s. The author presents the social world of poor people in Poland, and two of its aspects in particular: the limitation of interhuman contacts to the family circle, and the role of institutions such as parishes, schools, and especially social support, in resolving the ongoing problems of daily life. Social policy, as reconstructed from the statements of people living in poverty, is oriented toward temporary activities and not toward shaping aspirations and behaviors, and yet the sole method of overcoming the apathy and helplessness accompanying long-term poverty is to arouse aspirations in the sphere of education.

Key words / słowa kluczowe

poverty / ubóstwo; unemployment / bezrobocie; family / rodzina; social ties / więzi społeczne; social welfare / opieka społeczna